Nr. 12. Poznań, dnia 10 czerwca 1917. Rok IX.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Jedenasty Zjazd Delegowanych Związku Kobiet Pracujących

odbędzie się w niedzielę, dnia 17-go czerwca b. r., o godzinie ½4 na sali Dominikańskiej w Poznaniu. Msza św. na intencyę Związku odprawi się o godzinie 9-tej w kościele farnym.

Porządek obrad:

1. Zagajenie Zjazdu.
2. Sprawdzenie legitymacyi delegowanych.
3. Sprawozdanie z czynności Związku za rok 1916. Referent sekretarz jen. ks. Grzęda.
4. Sprawozdanie kasowe.
5. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej.
6. Referat p. dr. Szułdrzyńskiej z Bolechowa: Znaczenie religii w życiu kobiety.
7. Referat p. Z. Rzepeckiej z Poznania: Zadania kobiety w rodzinie i społeczeństwie.
8. Wybór członków Głównego Zarządu.
9. Wybór komisyi rewizyjnej.
10. Wnioski.
11. Zamknięcie Zjazdu .

Po sprawozdaniach dyskusya.

Zarząd Główny Związku:

Ks. Adamski, prezes. Ks. St. Grzęda, sekr. jen.
Ks. Adamek. M. Beckerowa. M .Hoffmannówna.
Ks. J. Kłos. M. Olenderczykówna. Z. Starkowa.
H. Szafranówna.

Uwaga. W ostatniej jeszcze chwili przypominamy, aby wszystkie stowarzyszenia wysłały delegowane na Zjazd dnia 17 t. m.

Dla tych delegatek, któreby dla niedostatecznych obecnie pociągów nie mogły wracać tego samego dnia, postaramy się chętnie o noclegi, o ile doniosą nam o tem przed Zjazdem.

Wstęp na Zjazd mają nietylko delegowane, lecz także stowarzyszone jako goście; muszą się jednakże przy wejściu na salę wykazać książeczką ustawową lub kwitową z wypisanem nazwiskiem. Bardzo prosimy, aby stowarzyszone, szczególnie z Poznania, przybyły na Zjazd.

Na Zjazd.

Zjazd delegowanych — wielki dzień Związku naszego.

Zjeżdżają się wysłanniczki ze wszystkich zakątków Księstwa, z wszystkich towarzystw, aby radzić nad dobrem Związku, nad położeniem towarzystw kobiecych, nad stosunkiem kobiety do społeczeństwa.

Szczególnie ważnym ten dzień staje się w czasach obecnych.

Czasy to przełomowe — dziś wiele żon i córek opłakuje zgon mężów i braci — inne radę dawać sobie muszą same, gdy mężczyźni na polu bitwy.

A gdy wojna się skończy — cóż nas wtenczas czeka?

Wytężać musimy wszystkie siły, aby ująć w karby stosunki, które od nas zależą, aby spełnić zadania, których od nas domaga się Bóg i naród.

Wychowanie młodego pokolenia, znalezienie się w świecie w stosunkach zarobkowych i gospodarczych, wykształcenie i wychowanie samej siebie, aby módz służyć innym za wzór i przykład, wielkie zadanie kobiety pracującej.

Oby Zjazd tegoroczny mógł spełnić pokładane w nim nadzieje! W tej myśli witamy delegowane, które oby z wszystkich towarzystw związkowych stawiły się jak najliczniej!

Procesya.

Ołtarz wzniesiony był w rogu cmentarza,
Pod lip ogromnych cienistym namiotem;
Tam stanął pochód. Na stopniach ołtarza
Ksiądz Ewangelię odczytał, a potem
Podniósł Monstrancyę... Jako się przeważa
Łan zgięty wichrem — tak się kładł pokotem
Lud, a chorągwie skłonione w tej chwili
Były, jak drzewa, gdy je burza chyli.

Jak lipy, w których letni powiew drzymie,
Z podniesionemi stojące ramiony —
Tak ksiądz ramiona zdał się mieć olbrzymie,
Kiedy monstrancyi krąg — rozpromieniony —
Dźwignął. I była w kadzidlanym dymie,
Jak drugie słońce; w cztery świata strony
Zwracał je ponad mnóstwem ludu zgiętem
I zaczął: „Przed tak wielkim Sakramentem!“

Lucyan Rydel.

Nowe czasy.

Wykazuje się coraz dobitniej i wielu ludzi uczonych zdaje sobie z tego sprawę, że wojna obecna spowoduje wielki przewrót w najróżniejszych dziedzinach życia i stosunkach ludzkich.

Niejedne rzeczy dla oka niewprawnego jeszcze niejasne, a nawet zagadkowe, lecz tyle powiedzieć można, że całe to morze krwi, przelane wśród ludów nieomal świata całego, musi oddziałać na całe położenie świata.

Zmiany te znów nie mogą być takie, aby wszystko, co było dotychczas, miało obrócić się na opak — nie, bieg dziejów zahacza o to, co było, rozwija dobre zasady i dobre myśli. A często jedna prawda, zdobyta przez ludzkość, oddziałuje na bieg rzeczy i w jej świetle widzimy wszystko inaczej, lepiej.

Czy będzie lepiej? Czy zmiany będą na lepsze czy na gorsze? Któż to z całą pewnością powiedzieć może! Trzebaby jednak zwątpić w ludzkość, gdyby nie miało być zmian na lepsze. Wolno nam tyle mieć jeszcze wiary w dobro, szerzone przez chrześcijaństwo, aby powiedzieć sobie, że na niezłomnych zasadach prawdy i dobra pójdzie ludzkość wyżej, odmieniona i poprawiona.

Zmiany na przyszłość czy na gorsze, czy na lepsze, zależeć będą także od nas samych. My, katolicy, chrześcijanie, mamy drogę, która może jedynie doprowadzać do zmian na lepsze. Religia nasza wskazuje nam drogę sprawiedliwości i oddania każdemu co mu się należy.

Zaczynają narody wszystkie rozumieć prawo do życia innych, szczególnie narodów małych i uciśnionych; i ta myśl sprawiedliwości dla narodów wynika z chrześcijaństwa — i jeżeli ludzkość dopiero dzisiaj zaczyna ją pojmować, gdy przeszła przez morze krwi, widać z tego, jak bardzo oddaliła się od zasad chrześcijaństwa i jak wielkich potrzeba było ciosów, żeby do tej prawdziwej myśli wróciła.

Są to zasady pierwsze, najogólniejsze i najważniejsze; na ich podstawie wyrastają najrozmaitsze szczegóły, które rozwiązać nie łatwo, i które nawet ludziom najlepszej woli nie zaraz są jasne w myśl ogólnej sprawiedliwości.

Z najrozmaitszych splotów wydarzeń i wypadków trzeba będzie rozróżnić czasy, bezpośrednio po

---

Marya Bogusławska.

Jak gdyby już nie żyli.

Pani Janina Kowalska chełpiła się tem, że jest kobietą wyższą, która ciągle żyje przeszłością. Zasługa to jednak była głównie jej pamięci, w której pozostawały z łatwością nazwiska i daty, przyczem miała za zasadę, nigdy nie mówić o ujemnych stronach osób zmarłych, a że mąż jej, zacny i sympatyczny pan Stanisław, nie stosował tego, wywiązywały się między nimi częste z tego powodu sprzeczki.

— Jutro rocznica śmierci ciotki Eugeniuszowej, mówiła pewnego popołudnia pani Janina. Niezwykła to była kobieta; mało kto ją rozumiał, ale każdy musi przyznać, że miała wielkie serce. Zmarła w sześćdziesiątym szóstym roku życia. Zapisałam jej imię, nazwisko i główniejsze daty z jej życia na jej fotografii, aby nie została zupełnie zapomnianą przez krewnych, choć ja odejdę.

To mówiąc zatrzymała wzrok na spłowiałej fotografii, wiszącej nad komodą w staroświeckiej ramce z czarnego kartonu, wygniatanego w kształcie bluszczowego wieńca.

Mieszkanko pani Kowalskiej nosiło rzeczywiście cechę takiego, którego właścicielka szanuje przeszłość; meble jesionowe ,obite włosienną czarną materyą — spadek po ciotce Eugeniuszowej — dwa barokowe fotele, kryte kretonem w blade róże; na komodzie zegar w stylu cesarstwa pod kloszem, lichtarze w kształcie figurek porcelanowe, szkatułka czeczotkowa pełna zasuszonych bukiecików, splotów włosów, kokardek, każde zaopatrzone w karteczkę z objaśnieniem po kim i z jakiej daty stanowią pamiątkę .Na ścianach, prócz trzech portretów, nie artystycznych, lecz posiadających wartość muzealną, cała kolekcya fotografii, od dagerotypów na blasze i ceracie począwszy do przeróżnych wizerunków, w strojach niemodnych i dziwacznych.

— Pamiętasz, ciągnęła dalej pani Janina, ten wspaniały obiad, na który nas zaprosili w tydzień po naszym ślubie? Szesnastego maja będzie osiemnaście lat.

— Czy to było w maju, czy w grudniu, nie pamiętam,, odparł mąż, przypominam tylko sobie, że mi było strasznie głupio, bo się wuj z ciotką kłócili przez cały obiad. A po obiedzie ty byłaś wściekła, bo zamiast nas przewieźć łódką po jeziorze, na co miałaś wielką ochotę, wuj nas oprowadzał po swych polach i gospodarstwie.

— No tak, były to dwa oryginały, ale niewspominałbyś lepiej ich niedostatków .... dziś, gdy już nie żyją.

Stanisław Kowalski, który był zegarmistrzem, zbliżył się do swego warsztaciku, znajdującego się w zagłębieniu okna, szukając czegoś między narzędziami.

— Ty jesteś zawsze wyrozumiałą dla zmarłych, odezwał się, bardziej....,

— Co ty myślisz coś kleić w niedzielę!, zawołała nagle pani Janina, widząc, że mąż stawia rondelek z klejem na spirytusową maszynkę.

— Czemu by nie... Przecież to nie grzech, nie praca zarobkowa, chcę ci nareszcie przytwierdzić klamrę do albumu, o co suszysz mi głowę od tylu tygodni. Może masz jeszcze co do sklejenia?... Będę reperował ryczałtem. Deszcz pada, nudzi mi się...

— Dajżeż temu pokój! Pobrudzisz ubranie, masz

wojnie następujące, i czasy późniejsze, które już na normalne wejdą tory.

Dla kobiet zarobkujących czasy przejściowe nie będą łatwe. Ogólna drożyzna nie zniknie przy zawarciu pokoju za jednym zamachem. Dużo kobiet utraci pracę, którą pozyskało podczas wojny, choć na ogół liczba kobiet pracujących nie zmniejszy się w stosunku do liczby przed wojną.

Trzeba nam tedy wejść w te czasy przygotowanemi.

Z drugiej znów strony nie zawsze po wojnach następował upadek wszelkiego życia. Przeciwnie ludzkość, odetchnąwszy po srogich zapasach, z nowym zapałem zabierze się do odbudowy; tysiące rąk i umysłów wysilać się będą na odbudowę kraju, na złagodzenie biedy i nędzy.

W związku z tem kobieta domagać się będzie prawa decydowania o urządzeniu kraju. W innych społeczeństwach od dawna kobiety walczą o prawa wyborcze do sejmów i parlamentu. W ostatnich czasach nadchodzą podobne głosy z Królestwa Polskiego.

U nas w zaborze pruskim kobieta miała i ma tak wielkie zadania do spełnienia w rozmaitych dziedzinach życia społecznego, że o prawa wyborcze kobiet nie dbaliśmy, tem mniej, że nie miałyby one dla nas dotychczas większego znaczenia praktycznego.

Ze stanowiska chrześcijańskiego nie można zaprzeczać praw wyborczych kobietom. Musimy jednakże znów wymagać odpowiedniego przygotowania kobiety do życia publicznego, a szczególnie podkreślenia tych wielkich dwóch zasad, religii i miłości narodu, na których jak każdy człowiek, tak szczególnie kobieta działalność swoją oprzeć musi.

Nowe czasy nadchodzą — czy kobiety już do nich przygotowane?

Niepogoda.

Nieszczęście prawdziwe, istne utrapienie. Oto niedziela, dzień przeznaczony na odpoczynek, wytchnienie, a tu jak na złość pada i pada. Gdybyż tylko padało, — leje całemi strumieniami, ulicą istny potok płynie, ani mowy o przechadzce, wycieczce. W dusznym pokoju siedzieć trzeba i czekać — czekać znów cały długi tydzień na możność odetchnięcia ożywczem powietrzem pól.

A może jeszcze chociaż przed samym wieczorem wypogodzi się choć trochę, może będzie można przejść się cokolwiek?

Tak, tak, naturalnie, zgryźliwie uzupełnia myśl koleżanki starsza towarzyszka, wypogodzi się, wypogodzi! Będziesz mogła wyjść na ulicę, błysnąć nowym kapelusikiem, pokazać światu modną bluzkę, zciągnąć na siebie sto spojrzeń, nabrać wrażeń na cały tydzień. To ci wystarczy, przecież o więcej nie dbasz, pstro ci jeszcze w głowie, żółtodziubku, gąsko, w myśli dodaje, lecz ja, ja spragniona jestem ruchu, przestrzeni, powietrza! Duszę się w murach...

Jedna z dziewcząt skoczyła ku oknu i otworzyła je jak szeroko. Ożywcze powietrze, przepojone świeżością i wilgocią, całą falą zalało mały pokoik, dziewczęta z lubością niem odetchnęły.

Niby na świecie brzydko, deszcz, szaruga, a jednak jak cudnie! Jakim wielkim jest Pan Bóg,

---

przecie nowy garnitur! Ładnie będzie wyglądać, jak go pokapiesz klejem.

— Włożę fartuch, jeźli ci to sprawi przyjemność.

— Fartuch!... a jakby przyszła jaka wizyta!

— To go zdejmę, odparł flegmatycznie pan Stanisław, mieszając klej w garnuszku. No daj mi tę klamrę. Wiesz, że nie cierpię próżnować. Możesz ty w niedzielę haftować, mogę ja kleić.

— Mój haft nie zapowietrza domu, jak twój klej, odparła p. Janina.

— No duszko, dawaj mi klamrę, ciągnął nie łatwy do zniecierpliwienia p. Stanisław.

I nagle dorzucił ze śmiechem.

— Bądź raz wyrozumiałą dla mnie za życia!

Pani Janina nie lubiła żartów na ten temat, rzuciła przeto mężowi surowe spojrzenie, potem wydobyła z komody czerwone pluszowe album z oderwaną klamrą i podała mężowi.

— Wątpię, żeby ci się udało skleić to, rzekła.

— Dziękuję; widzę, że zaczynasz mnie wyrozumiewać za życia.

— Być wyrozumiałą dla ciebie, to znaczyłoby pozwolić ci się zalać klejem, to znaczyłoby... Słyszysz!?... Nie miałam racyi?... Ktoś dzwoni... Jest wizyta!... Jeśli nie będzie mieć kaloszy, to jej nie wprowadzę do saloniku, na froterowaną podłogę, a wtedy to się tłomacz z odoru, którego narobiłeś!

— — Wytłomaczę się z odoru, którym narobił, bez zarumienienia, odparł jowialny p. Stanisław.

Wizyta nie miała kaloszy.

— To podobne do niej!..! Żadnego względu na ludzi, co mają froterowane posadzki, myślała ze złością p. Janina, odbierając parasol od panny Karoliny, osoby lat około czterdziestu, wysokiej, ubranej w żałobę.

— Wybacz, że cię nie wprowadzam do salonu i że w naszym pokoju jest odór kleju, ale memu mężowi strzeliło do głowy zabrać się do sklejania różnych rzeczy.

— Ah, gdybym była wiedziała, zawołała panna Karolina, która to powiedzenie „gdybym była wiedziała" stosowała często i zawsze takim tonem, jakby miała pretensyę do kogoś, że nie była powiadomioną. Gdybym była wiedziała, byłabym przyniosła moją rzeźbioną szkatułkę, u której odkleiły się dwie nożki. Póki żył Stefan, on naprawiał wszystko...

— A przecież skarżyłaś się zawsze, że nic nie naprawiał, wtrąciła pani Janina, nie bez złośliwości.

O przeciwnie, robił wiele rzeczy... Zapewne... czasami.... Ale cóż dziwnego... Witam Stasia.

— Co słychać u Karolci?

— Nic dobrego... gdy się straciło to, co ja straciłam.

— Ah moja biedna Karolciu!... Proszę cię, siadaj i wybacz, że nie podaję ci ręki, ale boję się powalać ci rękawiczkę.

Karolina zasiadła na jednem z krzeseł, starannie przerzucając welon przez poręcz.

— Czy masz tu fotografię Stefana? — zapytała, biorąc czerwone album.

— Nie jeszcze; muszę go przełożyć z albumu niebieskiego, które jest albumem żyjących. W tym mam tylko osoby zmarłe, mówiła pani Janina, siadając obok kuzynki i przerzucając z nią karty albumu. Poznajesz? to Julek Czerniak, pierwszy narzeczony twojej siostry, Maryni? Schowałam tę fotografię, której Marynia nie chciała

Stwórca świata! Nic nie jest bez celu, co z Jego dzieje się woli — i deszcz, na który tak narzekamy, potrzebny jest zapewne, czy by więc nie było lepiej zamiast nań sarkać, czas zapełnić czem innem, skoro przejść się dziś nie możemy?

„Filozofka“, wzrusza ramionami, zawsze z wszystkiego niezadowolona najstarsza z dziewcząt, a czemże to czas chcesz zabić?

Czytaniem...

Wtem za drzwiami rozlega się szelest i wpada młodziutka dziewczyna i woła, strzepując sukienki — zmokłam jak kura, ale nic nie szkodzi, niosę wam za to coś! Z pod płaszczyka wydobywa sporą książkę. Śliczności, powiadam wam: Hrabia pokochał ubogą panienkę, ożenił się z nią, ale potem ona go zdradzała, więc, wyobraźcie sobie, zabił ją, jak mamę kocham, zabił! Okropny jest ten rozdział, aż dreszcze latają po plecach, zaraz wam go przeczytam.

Czytaj, czytaj, obejmuje przybyłą ramionami najmłodsza, ta, która tak pragnie ulicy zaprezentować bluzkę nową i kapelusik, ale dwie starsze przeczą energicznie.

Nie, nie! Jeżeli czytać, to coś, co umysł może oświecić, odświeżyć myśli, podnieść, uszlachetnić! Nie chcemy, nie chcemy brudów i ścieków zepsucia. W ogień z twą książką, moja droga, szkoda twego młodego serca, pocóż je tak znieprawiać?

Strapiło się dziewczę i książkę złożyło, a gospodyni małego pokoiku sięgła na półeczkę po inną. Oto jest przyjaciółka moich samotnych, wolnych chwil. Jej zawdzięczam znajomość ziół, kwiatów i drzew naszych pól i lasów; czy pozwolicie mi poczytać z niej trochę?

Dziewczęta chętnie na to przystały, książka kolejno szła z rąk do rąk, co raz to inny głos czytał o skarbach naszej przyrody, aż dziewczęta zasłuchane zapomniały o niepogodzie. P. W.

Zapomogi dla niemających pracy.

Wojna wywołała, jak wiadomo, wielki brak surowców. Odnosi się to szczególnie do wełny, bawełny, skóry i tytoniu.

Z tego powodu bardzo wiele fabryk musiało ograniczyć pracę albo też zaprzestać jej zupełnie, a robotnicy i robotnice pozostali bez zajęcia.

Z tego też powodu państwo było zniewolone pamiętać o losie tych resz pracowników. Wydano przepisy o zapomogach dla tych, którzy bez własnej winy, z powodu braku materyału, pracy znaleźć nie mogą.

Odnosiło się to w pierwszym rzędzie do przemysłu włóknistego, a więc do fabryk tkackich, co w naszej dzielnicy niema większego znaczenia, gdyż u nas brak takiego przemysłu na większą skalę.

Powoli jednakże państwo musiało rozszerzać przepisy o zapomogach na inne zawody. I tak już dzisiaj objęci są tymi przepisami pracownicy i pracownice, zatrudnieni w przemyśle konfekcyjnym, domowym, a więc wykonujący garderobę dla składów, w przemyśle szewskim, a w ostatnim czasie w przemyśle tabacznym.

Wnioski o zapomogi stawiać trzeba do gminy, które tę pomoc muszą zorganizować, gdzie jest większa liczba pozostałych bez pracy.

---

zatrzymać po zerwaniu. Jaki śliczny chłopiec! i co to była za dusza!

— Mówiono, że był bardzo głupi.

— Głupim nie był, tylko trochę oryginałem. Pewna jestem, że Marynia oceniła go należycie, dopiero gdy umarł.

— Być może, odrzekła Karolina, obojętnie. Ah, co za śmieszna głowa! zawołała zaraz, wskazując fotografię kobiety w olbrzymim toku, opasanym aksamitką.

— Tak się czesano wówczas. Ah, to była przemiła osoba, pełna wdzięku, córka poczmistrza Grzeszkiewicza. Umarła skutkiem przetańczenia. To wzruszające... prawda. Całe miasto ją opłakiwało.

— Byłam smarkatą, jak ona umarła, ale pamiętam, że mówiono o niej, iż była wielką kokietką.

— Ah to już takie dawne dzieje!... Zresztą wobec tego, że już nie żyje, nie mówmy o tej słabostce... A to jest Filip Nęcki, serdeczny przyjaciel mego ojca. Moja matka go nie lubiła, zarzucała mu, że wiecznie włóczył się po polach i lasach i innych wyciągał ze sobą. Ogólnie go potępiano. Żona tylko go broniła, ona jedna była wyrozumiałą dla niego...

— Nawet za życia? szczególne!... bąknął z uśmiechem p. Stanisław.

— Po śmierci zbiory jego zostały oddane do muzeum, sławiono go jako nadzwyczajnego przyrodnika... Ah, jak to przemawia do nas takie album zmarłych, jak przypomina, ilu się znało dzielnych, zacnych ludzi, lepszych, niż dzisiejsi, aż żal ściska serce, że się ich lepiej nie znało i nie oceniało. Z bliska widziało się więcej ich drobne usterki... Ot taki Maryan Leśniewski. Co ja się z nim nakłóciłam, jak on mnie drażnił swemi wiecznemi żartami! Miałam go za lekkoducha i egoistę, a tymczasem on w cichości ducha łożył na wychowanie dwóch sierot. Pisałam przedwczoraj do jego żony.

— Ah gdybym była wiedziała, że piszesz, byłabym cię prosiła o upomnienie się o moją książkę, którą pożyczyłam jej przed rokiem.

— Gdybyś była wiedziała! powtórzyła pani Janina tonem podraźnionym, przecież trudno, żebym cię zawiadamiała o każdym liście, który mam pisać.

— Przecież nie mam pretensyi, odparła p. Karolina, nie bez urazy.

W albumie żyjących fotografia nieboszczyka Stefana znajdowała się obok fotografii Karoliny. Pani Janina, wyciągając ją, omyliła się i wydobyła fotografię kuzynki; spostrzegła się, zanim wsunęła ją do albumu zmarłych, ale ta chwila wystarczyła jej, aby zadała sobie pytanie, co powiedziałaby o tej Karoli, gdyby należała już do zmarłych?

— Była to kobieta stateczna, pracowita, cicha. Nie miała prawie żadnej wady, prócz drobnych usterek, o których nie wspomina się już... po śmierci.

I nagle przeszło jej przez myśl, czy należałoby się może zamknąć oczy na te drobne usterki i za życia jeszcze? Czemu nie zastosować do niej, żyjącej jeszcze, wspaniałomyślnej wyrozumiałości, którą darzy się zmarłych?

— Deszcz przestał padać, rzekła Karolina, spoglądając w okno. Gdybym była wiedziała, że przestanie padać tak prędko, byłabym poszła na cmentarz, jak to było moją myślą, gdy wychodziłam z domu.

— Pójdziemy z tobą, zawołała pospiesznie pani Janina. Jest mniej smutno na cmentarzu, gdy się idzie gromadką.

(Dokończenie nastąpi.)

Gminy mają na ogół prawo wskazywać pracę w innym okręgu i w innym zawodzie; praca wskazana musi jednak odpowiadać siłom i stosunkom rodzinnym danej jednostki.

Wyznacza się na ogół zapomogi do 30,00 mk. miesięcznie, którą i wtenczas się płaci, jeżeli zarobek skądinąd nie przekracza o jednę trzecią powyższej zapomogi.

Ponieważ gminy zapewne nie bardzo będą skłonne do pamiętania o udzielaniu zapomóg, pracownice same winny się o to starać, stawiać wnioski, a gdzie to nie pomoże, zażalać się do wyższych instancyi. Poznańskie biuro porady prawnej służy informacyami, a członkowie Związku powinni donieść do „Gazety dla kobiet“ o swoich staraniach czy to skutecznych, czy też takich, które nie odniosły skutków.

Młodość.

Młodość życia jest rzeźbiarką,
co wykuwa żywot cały,
Chęć upływa sama szparko,
cios jej dłuta wiecznotrwały.

Trafne są te słowa wielkiego poety naszego Zygmunta Krasińskiego. Otóż mówią one, że tak jak rzeźbiarz daje bezkształtnej bryle kształty takie, jakie sam chce, tak i my w młodości możemy rzeźbić duszę naszą. A młodość jest fundamentem pod gmach życia. Jeżeli przy kamienicy fundament jest silny, to śmiało budować na nim można, gmach nie runie. Tak też i z duszą. Jeżeli w młodości dbać będziemy o wyszlachetnienie charakteru, o hart duszy, silną wolę, jeżeli dążyć będziemy wciąż naprzód, ciągle pracując nad sobą, to później, na tym fundamencie, zbudowanym w młodości gromadzić będziemy mogły coraz piękniejsze cnoty. Kto w młodości wykuje sobie piękną duszę, ten później oprze się wszelkim pokusom, a chociażby przyszły i burze życiowe, one nie zdruzgocą człowieka o silnym, wyrobionym charakterze, one nie zatrą pierwotnych kształtów nadanych duszy w młodości. Przeciwnie, każda burza, każdy ból, każde doświadczenie umocni jeszcze, wytworzy większy hart duszy.

Młodość jest rzeźbiarką. A więc w młodym wieku od najwcześniejszych lat pracować, pracować ciągle nad sobą. A choćby ta praca była bardzo trudną, choćby zdawało się, że za mało sił na taką pracę, to nie opuszczać rąk, lecz powoli, ale stale, budować silny fundament pod gmach życia. Codziennie iść naprzód choćby o maleńki kawałek, codziennie stawać się lepszą, coraz więcej kochać Boga i ludzi.

O błędach językowych.

Bóg, stwarzając narody, dał każdemu narodowi odmienną mowę. Zarazem włożył w duszę każdego człowieka obowiązek zachowania tej mowy jako daru bożego. I nam Polakom dał Bóg mowę. Lecz nietylko zachować ją winniśmy, lecz również i dbać o to, ażeby język nasz pozostał czysty, nie było w nim nietylko wyrazów obcych, lecz i zwrotów, które szpecą i każą język. A takimi obcymi naleciałościami to germanizmy, tak bardzo często używane u nas.

Co to są germanizmy? Czy to wyrazy obce, niemieckie? Nie — coś może być powiedziane słowami polskiemi, lecz mimo to jest błędne. Poprawność języka nie polega bowiem tylko na tem, ażeby używać wyrazów polskich, lecz też na tem, ażeby wyrazy ustawić tak, żeby nie raziły ucha polskiego, żeby odpowiadały właściwościom ducha języka polskiego. Germanizmy, to zwroty żywcem tłumaczone z niemieckiego na polski język. Poniżej podamy kilka przykładów.

Idąc ulicą widzę na kamienicy taki napis: „Tu będą kapelusze ubierane“. Dziwiłam się bardzo, że odnośna marszantka nie była nawet o tyle rozsądna, ażeby napisać kiedy będą ubierane kapelusze. Ponieważ potrzebowałam kapelusz, zatem odszukałam ową panią pytając, kiedy będzie ubierała kapelusze. Zdziwiła się temu zapytaniu bardzo i oświadczyła, że jej skład istnieje już od kilku lat. Przeprosiłam ją jednakże i wskazałam na napis, który przecież najwyraźniej mówił, że będą ubierane kapelusze. Gdy owa pani nie rozumiała jeszcze, o co mi chodzi, objaśniłam ją, że po polsku pisze się: **„Tu się ubiera kapelusze“**, gdyż napis umieszczony na kamienicy mówi najwyraźniej, że kiedyś, w przyszłości będą ubierane kapelusze.

Nie mówi się też: „Tu będą wyplatane krzesła, tu będą sprzedawane towary lecz **„tu się wyplata krzesła, tu się sprzedaje towary.“**

Jednym z najczęstszych błędów to niepoprawne pisanie nazwisk żeńskich. Tak bardzo często się czyta, Józefa Nowak, Agnieszka Kaczmarek, Helena Dudziak itd. W polskim nie piszemy równo nazwisk męskich i żeńskich. Przecież każda z nas oburzyłaby się, gdyby jej ktoś napisał Franciszka Lewandowski, zamiast Franciszka Lewandowska. Wiemy, że nazwiska kończące się w rodzaju męskim na ski, w rodzaju żeńskim przybierają końcówkę ska. Tak samo zmieniają się nazwiska takie jak Nowak, Kaczmarek itd. Nowak, Kaczmarek oznacza li tylko rodzaj męski. Jeżeli mówimy o żonie Nowaka, dodajemy końcówkę owa, a więc **Nowakowa,** córka Nowaka nazywać się będzie **Nowakówna,** tak samo **Kaczmarkówna, Dudziakówna** itp.

A zatem nigdy nie podpisywać się inaczej, jak tylko po polsku!

„W naszej gazetce stoi, ażebyśmy pisywały pogadanki“ — mówi do swej koleżanki jedna z stowarzyszonych. „Nie stoi w gazetce, lecz **donosi,** lub **czytamy w gazetce“** zwraca grzecznie uwagę koleżanka.

„Raz też ciebie trafiłam“. „Ja nic o tem nie wiem, ażebyś mnie trafiła i przypuszczam, że takich złych zamiarów względem mnie nie masz, odpowiada znajoma. „Przecież ciebie tutaj na zebraniu trafiłam“. Towarzyszka już na dobre rozbawiona, pyta „czem, kamieniem? Dopiero teraz spostrzegła się, że mówi błędnie i od tej chwili zawsze mówiła poprawnie — „Jak się cieszę, że ciebie **spotkałam“.**

Każda z nas, jeżeli zauważy, że ktoś z otoczenia mówi błędnie, powinna pouczyć, powiedzieć jak jest poprawnie. Uczynić to można jednakże tylko w sposób grzeczny, nie wyśmiewając się z tego, że ktoś nie zawsze mówi poprawnie. Jeżeli tak wzajemnie będziemy sobie pomagały, jeżeli wszystkie będziemy usilnie dbały o to, ażeby języka nie szpecić, żeby nauczyć się mówić i pisać poprawnie, wtenczas sumiennie wypełnimy obowiązek jako Polki. Chętnie odpowiemy też na zapytania w tej sprawie. Gdy są więc jakie wątpliwości, jak się mówi lub pisze, prosimy nadesłać pytanie do gazetki, a chętnie damy wyjaśnienie.

Ach! te plotki.

MONOLOG.

Scena przedstawia pokój. Wpada młoda panienka, ubrana jak do podróży, niosąc kuferek, pudełko do kapelusza, parasolkę lub tym podobne; stawia wszystko na boku — załamuje ręce i przez chwilę stoi milcząc, wreszcie smutnym, złamanym głosem): Och! te plotki! te plotki! — Już najgorsza wada to plotkarstwo, okropna, straszna rzecz, niemożliwa! (ze złością). Powinni za to ludzi karać, do kryminału zamykać, powinni, powinni męki cierpieć — ha! (po chwili, z żalem) tak smutno jest rozstawać się ze wszystkiem, co się ukochało, ale niestety... (do publiczności) Choć wiem, że mnie żałować będziecie, że niejedna łza popłynie, jednak opuścić was muszę (kiwa ręką w stronę obecnych, a drugą łzy ociera). Żegnajcie! Żegnajcie! (zbiera rzeczy, zmierza ku drzwiom, lecz zatrzymuje się.) Lecz nie! Opowiem wam wpierw o krzywdzie mojej, powiem wam, dlaczego odchodzę, co mnie spotkało, wy mi przyznacie słuszność, wy ujmiecie się za mną) odkłada rzeczy, wraca na środek sceny, mówi, żywo gestykulując).

Otóż niezasłużenie, niesprawiedliwie, z dziką zajadłością prześladują mnie wszyscy, wszyscy, i obmową swoją i plotkami zmuszają do opuszczenia rodzinnego miasta... och!... (z wzrastającym żalem i gniewem.) Prześladują mnie, tropią, gonią, mszczą się... całe miasto jest przeciw mnie, w każdym salonie, sklepie, czy na ulicy powtarzają jedni drugim: (naśladuje na różne tony) „Wiesz, wie pani, wie pan, ta Kazia Gadalska, ta panna Gadalska, ta nieznośna Gadalska, to taka plotkara, to pudło, ta szkaradna pannica, a niech ją“ i grożą mi, wytrząsają pięściami, obiecują nauczkę, i co ja biedna mam zrobić? (prawie z płaczem). Tylko uciec stąd, wyjechać, może zapomną (ze szlochem). Pojadę do babuni!... (pauza, ociera oczy, nos.) I za co to wszystko, za co? (wyciera raz jeszcze nos, poprawia kapelusza, obciąga bluzkę zerka w lustro, wreszcie mówi spokojniej). Bagatelka! Nic nie zrobiłam takiego... czasem się tam coś powie, ale, ostatecznie, czemu nie mówić? Szczególniej, że to tak przyjemnie, tak, jakoś mam zawsze ochotę, nieprzepartą chęć, no! po prostu nie mogę nie mówić, nie opowiedzieć, nie mogę, ja to tak okropnie lubię (do publiczności.) I państwo też lubicie, czy nie? Otóż to! Otóż to! I wystawcie sobie, że wzięli mi to ludzie za złe. Obgadali mnie i wypędzają z miasta, (siada, mówi wesoło, żywo.) Raz byłam na herbatce u Tekluni Mulisińskiej, przyszła Władzia, Aniela, Jadwinia (poufnie) ta, wiecie państwo, co to podobno poluje na tego bogatego Jurka, potem była też Frania, jak zawsze w pożyczonej bluzce (poufnie) o tem nikt nie wie, ale ja już coś przewęszyłam, ona ma kuzynkę tego samego wzrostu w Gnieźnie, a Władzia? o!... zapomniałam powiedzieć, (ciszej) znów była taka czerwona, oni się tam w domu biją, (poufnie) coprawda nie byłam tam nigdy, nikt mi nie mówił, ale to tak jest (do publiczności) bo dlaczego byłaby czerwona? One wszystkie mnie dawniej lubiły (ze smutkiem) teraz? nienawidzą! Ostatecznie, nie mają powodu, wcale nie mają... Teklunia zła o ten śpiew, powiedziałam, że ją Aniela obgadała, no, a właściwie to ja sama, ale, żeby o taką drobnostkę? A Aniela jeszcze o te brwi, byłam pewna, że sobie maluje! — To! (macha ręką.) Nie mądre! —

Pogadanka.

A toś mnie ucieszyła, kochana siostro, E. C. Tak mało obecnie życie daje miłych chwil, że podwójnie wdzięczną Ci jestem za milutką korespondencyą z powodu „pogadanki“. A czy Ci czasem nie Ewa na imię, skoro się podpisałaś „E.“ C.? Bo to i ja Ewa choć tylko tak na dodatek. I tem większą czuję sympatyę do tej „Siostrzyczki“ a zarazem zdradzę Ci z doświadczenia własnego, że Ewy to nietylko gadatliwe (dowodem niepotrzebna rozmowa z wężem w raju) ale i ciekawskie. Tem się też tłumaczy moje powyższe pytanie.

Ale dosyć o sprawach naszych osobistych — ważniejsze te wszystkie piękne słowa, które dalej pod adresem nas wszystkich stowarzyszona E. C. wypowiada. Ogromnie mi się to podoba, że ona, jak sama mówi, gdy „Gazetki“ w niedzielę nie ma, jest cały dzień zasmucona, a gdy wyczekiwane pisemko przyjdzie, czyta je uważnie od deski do deski. Nie wszędzie się tak dzieje; znam stowarzyszone, które nigdy o „Gazetkę“ nie zapytają, choć wiedzą, do kogo się po nią zgłosić, i choć to nie raz ale po kilka i kilkanaście razy na zebraniach ks. patron lub przewodnicząca im przypominają. Takie opieszałe osóbki najwięcej zwykle narzekają, że płacą składki, ale nic z tego nie mają itd. No, miejmy nadzieję, że będzie lepiej — zwiększony format „Gazetki“ z bardzo urozmaiconą treścią zachęci może i te dotychczas obojętne do czytania.

A jak tam było z przechadzkami w Zielone Świątki? Czy dużo naszych „pracujących“ mogło korzystać z świeżego powietrza? A może były wspólne spacery towarzystw, i która z uczestniczek wrażenia swe opisze? Gdzie to tylko możliwe, niech stowarzyszenia pod przewodnictwem zarządów urządzają wspólne przechadzki. Dalszych wycieczek, coprawda, obecnie urządzać nie bardzo można, bo bieda byłaby z kartkami na chleb, masło, jaja, cukier itd. Trzebaby całe tomy tego zabierać z sobą i nie zawsze by się to na co przydało, bo gdzie brak np. cukru, tam i kartka nie pomoże. Jednak piesze wycieczki w bliższą okolicę (byle niedaleko, bo biedne podeszwy!) są nie tylko dobre dla zdrowia, ale dają miłą rozrywkę, oraz sposobność poznania naszych pól i lasów, a to takie miłe i potrzebne dla tych, które cały tydzień w murach miejskich ślęczą nad igłą, czy książką lub stołem handlowym. Na wycieczce czy przechadzce zaśpiewajcie sobie, Siostry kochane, od serca, choć nie koniecznie „uczenie“ jedną i drugą piosenkę naszą, szczególniej z tych, które już trochę poszły w zapomnienie, bo sposobności do ich śpiewania dotąd nam brakowało. A na zakończenie zawsze pamiętajcie o naszym hymnie, którym i ja dziś kończę:

My chcemy Boga w naszym kraju
Wśród starodawnych polskich strzech;
W polskim języku i zwyczaju
Niech Boga wielbi chrobry Lech.

A.

Opowiadałam im też wtedy o mojej cioci Dyonizyi Bukszpanównie, znacie ją państwo? (do publ.) Jest stara, ma perukę, zęby sztuczne, a zawsze udaje młodą. (naśladuje piszcząco.) „Koteczku, koteczku, naleję ci kawuni!" niby to wszystkich częstuje, u siebie w domu, a skąpa, jak nie wiem co... (po chwili.) Naturalnie, ktoś jej powtórzył, że to ja ją miałam obgadać... (z oburzeniem.) Co za kłamstwo, niesprawiedliwość! (ze smutkiem.) Już mi nie da tej broszki... (po chwili, ze złością.) Bo, zawsze mam pecha! Powiadam raz do pana Władka: „O! patrz pan, idzie niedźwiedź"! Niby na mego wuja, (śmieje się) bo też tak wygląda! (po chwili) Obrócił się niestety, dosłyszał, zobaczył mnie i teraz do wszystkich na mnie wygaduje... (ze złością) Wiecznie wszyscy na mnie, wiecznie na mnie! Ciągłe plotki! A to Frani chodzi o Anielę, a to Jadwini o Władzię, a to pan Władek za tym Jurkiem, a to starzy, a to młodzi. Okropność! I co ja winna? (do publiczności) Powiedzcie sami! (smutnie, wstając) Muszę wyjechać, muszę opuścić to miasto, gdzie tak się ze mną źle obchodzą. (zbiera rzeczy) tak, tak, naplotkowali na mnie, naplotkowali (do publiczności, kiwając ręką) Żegnajcie! Pozostać tu dłużej nie mogę. (z jękiem) Och! Te plotki!... (wychodzi.)

KONIEC.

Zbigniew Topór.

ODPOWIEDŹ OD REDAKCYI.

Dziękujemy. — Cieszymy się, że sprawy stowarzyszeń coraz większe budzą zainteresowanie wśród członków. Sprawa opisana nie jest w istocie swej zła, trzeba się jednak, jak wszędzie, wystrzegać nadużycia. — W sprawie gier towarzyskich odpowiemy obszerniej w stosowniejszym czasie.

Stow. E. C. Korespondencyę odebraliśmy i dziękujemy. W tym numerze już umieścić nie mogliśmy, bo artykuły do Gazety już były oddane.

Stow. z Pleszewa. Dziękujemy; zamieścimy w jednym z późniejszych numerów.

OGŁOSZENIE.

Towarzystwo pracownic konfekcyjnych w Poznaniu.

W niedzielę dnia 24 czerwca urządza Tow. nasze wycieczkę do Gniezna. Wspólny wyjazd przed południem o godz. 10-ej. Panie, chcące wziąć udział, winny się zgłosić oraz złożyć pieniądze na podróży do 15 czerwca na ręce p. przewodn. M. Rempulskiej, która mieszka przy Wiel. Garbarach 44. Podróż wynosi 2,20 mk.

ZAGADKI.

ZAGADKA PRZYRODNICZA.

Jeżeli buzię szpecą ci chrosty
I nie masz cery gładkiej i białej,
Idź polną drogą, tam kwiatek prosty
O pięciu listkach patrzy nieśmiały.
Tych kwiatków odmian jest hen, bez liku:
Większe, piękniejsze zdobią ostatki,
O różnej barwie rosną w kwietniku,
Braterstwa godłem zwane te kwiatki.
Użyteczniejsze nam są te polne,
Bo one leczą płeć chropowatą,
A więc, gdy tylko masz chwile wolne,
Idź w pole, ciesz się, że to znów lato!
Tam żółte kwiecie, tu fioletowe,
Rwijże go prędzej, trzeba go wiele.
Sparzysz, wypijesz, to bardzo zdrowe
I do kąpieli zdatne to ziele.
Zbieraj te kwiatki i lecz się, proszę,
Bo lato mija, prędko ucieka!
Gdy wypiękniejesz, zostaną grosze,
Które zgarnęła by ci apteka.
Ale, czy wiesz już, jakie to ziółko
Wygładzi buzię, nosek i czółko?

P. W.

Rozwiązanie zagadek

w Nr. 11 „Gazety dla Kobiet":

Zagadka przyrodnicza: Rumianek.
Zagadka historyczna: Wanda.

Trafne rozwiązanie nadesłały: Józefa Marchowiecka z „Spójni" w Gnieźnie, Stanisława Waligórzanka ze Środy, Ewa Całkówna z parafii Bożego Ciała.

* * *

Przysyłając rozwiązanie zagadek wystarczy napisać je na pocztówce, a nie wycinać zagadek z „Gazety" — przez co psuje się poszczególny numer i cały rocznik.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Stowarzyszenie żeńskiej Młodzieży, oddział Konfekcyi w Środzie.

Protokół
z zwyczajnego zebrania z dnia 24 maja b. r.

Pochwaleniem Pana Boga zagaiła przewodnicząca p. Waligórzanka zebranie w obecności 32 członków. Po przeczytaniu porządku obrad i prześpiewaniu pieśni: „O Maryo, przyjm w ofierze" uczczono powstaniem z miejsc śp. Maryę Nowakównę, siostrę naszego ks. wicepatrona, a członkinię tow. naszego. Poczem przewodnicząca odczytała zajmujący artykuł pod tytułem „Dom". Następnie odczytano protokół z ostatniego zebrania. Stowarzyszone zaśpiewały „Chwalcie łąki umajone". Panna Czesława Zbierska zadeklamowała „Matka nasza", Teodozya Fiedlerówna „Krótkie przemówienie"; za deklamacye podziękowano oklaskami. Do odczytu na przyszłe zebranie zgłosiła się p. Foltynowiczówna Kaźmiera, a do deklamacyi pp. Fiedlerówna, Konieczna, Maćkowiakówna, Waligórzanka Pelagia i Wesołkówna Marya. Ks. wicepatron podziękował za okazanie współczucia z powodu zgonu swej siostry, która będąc członkinią naszego Tow. interesowała się nim nawet w czasie chcroby. Oby każda stowarzyszona, jak ś. p. Marya mogła powiedzieć, że spełniła swe zadanie wobec Boga i społeczeństwa. Ks. wicepatron prosi nas o modlitwę za jej duszę. Dalej zakomunikował, że w pierwsze święto po sumie odbędzie się w czytelni „Domu Katolickiego" zebranie zarządów poszczególnych oddziałów, pań radnych, starszych i okręgowych. Z powodu braku pomieszczenia nie będzie można zwołać walnego zebrania, na którem trzeba wybrać delegatki na zjazd delegowanych. Na drugie święto Zielonych Świątek uchwalono wycieczkę do Pentkowa na godzinę 5-tą po południu. Uchwalono również śpiewać w kościele po majowym nabożeństwie pieśni,

które wyćwiczono na lekcyach śpiewu. W dyskusyi nad powyższemi sprawami zabierały głos pp. Palczewska, Bembnistówna i Waligórzanka. Pieśnią „Hej siostry pracownice“ zakończono zebranie.

Pelagia Owsianna,
sekretarka oddziału „Konfekcyi“.

Stowarzyszenie Kobiet pracujących w Koźminie.

Po przeszło czterech latach istnienia swego urządziło Stowarzyszenie Kobiet Pracujących w Koźminie w niedzielę dnia 20 z. m-na salce Domu Katol. po raz pierwszy skromną wieczornicę, składającą się z śpiewów, deklamacyi i sztuczki teatralnej. Chociaż wieczornica ta odbyła się w zamkniętem towarzystwie, mimo to dość wcześnie przepełniła się salka gośćmi, którzy przybyciem swem zadokumentowali sympatyę swą dla tak pożytecznego towarzystwa, jakiem jest Stow. Kobiet Pracujących. Nie spodziewano się wielkich rzeczy, uwzględniając, że był to pierwszy występ dziewcząt bądź co bądź niewyszkolonych, oddanych całodziennej pracy. To też zadowolenie obecnych było tem większem, gdy jak najstaranniejsze wykonanie poszczególnych numerów programu przewyższyło wszelkie oczekiwanie; stąd nie szczędzono poszczególnem amatorkom szczerych oklasków. Wygłoszeniem pełnem zrozumienia dość trudnych deklamacyi, naturalnem oddaniem ról udowodniły amatorki, że zadały sobie wiele pracy i trudu i wykazały, jak pożytecznem jest przynależenie do Stowarzyszenia Kobiet Pracujących, gdzie wolny czas spędzić mogą na potrzebnej nauce i godziwej rozrywce. Na pochwałę wszystkim członkom Koźmińskiego Stowarzyszenia Kobiet Pracujących podnieść należy, że stowarzyszenie to z wszystkich towarzystw miejscowych, jak najlepiej się rozwija, czego mu z głębi serca życzymy.

Sekretarka.

Składki.

Panna Janina S. z Kretkowa ofiarowała 12 marek na biedne dzieci w Królestwie.

Pokwitowanie.

Dwanaście marek od p. Janiny S. z Kretkowa na rzecz Komitetu w Królestwie Polskiem z podziękowaniem odebraliśmy, z czego niniejszem kwitujemy.

Poznań, dnia 1 czerwca 1917.

Komitet niesienia pomocy w Królestwie Polskiem.

Rozmaitości.

Nafta do potraw. W poszukiwaniu surogatów oliwy z tłuszczów jadalnych uczeni niemieccy uzyskali wiele pomyślnych rezultatów. Tak n. p. p. dr. Graese oczyścił naftę rumuńską na drodze chemicznej podobno tak doskonale, że, jak donosi „Naturwissenschaftliche Wochenschrift“, straciła pierwotny swój smak i zapach szczególny i można ją używać do potraw. Jak nam ten nowy tłuszcz smakować będzie, nie wiemy, bo dotąd się jeszcze w handlu nie ukazał.

Ceny na wrony. Z powodu ogólnego braku mięsa przyszła kolej także na wrony. Ktoby to był dawniej pomyślał o mięsie wroniem, dziś jedzą je ludzie jako specyał! Ażeby nie brano za wrony zbyt wysokich cen, ustanowił Wojenny Urząd Spożywczy ceny na nie. Strzelcom brać wolno za wronę młodą od 60 fen. do 1 mk., handlarzom 1,10 do 1,60 mk., we wielkich miastach 20 fen. więcej.

Kaczka domowa barometrem. Jedno z pism niemieckich podaje ciekawe informacye, pochodzące z kół rolniczych, o zachowaniu się kaczki domowej wobec zmian atmosferycznych. Jeśli kaczka wcześnie i chętnie chroni się przed wieczorem pod dach, rano będzie ładna pogoda. Jeżeli biega niespokojnie dookoła kurnika, następny dzień będzie pochmurny a pogoda niepewna. Jeżeli kaczka pozostaje uparcie na wodzie i nie chce wracać do kojca, grozi burza lub ulewny deszcz. Oczywiście, że te spostrzeżenia można czynić tylko na kaczkach, mających kurnik sprawnie utrzymywany i dobrze żywionych, w przeciwnym bowiem razie nie chcą one nigdy wracać do kurnika. Również w miesiącu maju nie można polegać na ich wskazówkach, gdyż wtedy namiętnie polują na chrabąszcze majowe.

O ubiór dla umarłych. Urząd Rzeszy dla podziału odzieży ogłasza co następuje: „Wydawanie poświadczeń zakupu, uprawniających do nabywania ubiorów, bielizny i obuwia dla zmarłych, w przyszłości jest wzbronione. Zwyczaj, który z czasów zamierzchłych przechował się do dnia dzisiajszego, nakazuje, aby zmarłych na ich ostatnią wędrówkę ubierano do trumny w najlepsze szaty. Zwyczaj ten, przestrzegany i w naszych dzielnicach, powoduje, że znaczna ilość dobrych materyałów, a przedewszystkiem męskich, przepada dla ogółu. Ponieważ konieczność wymaga, aby z tkaninami obchodzono się jak najoszczędniej, zerwać należy z wiekową tradycyą w interesie całej ludzkości, wobec którego ustąpić muszą wszelkie inne względy. Trzeba się będzie zastanowić nad tem, czyby zmarłych nie ubierać tylko w koszulę z masy papierowej, kłaść im pod głowę poduszkę i przykrywać ich kołdrą z tego samego materyału. Pończochy i obuwie są dla zmarłych zbyteczne. Urząd Rzeszy przyznaje, że zarządzenie to niejedną rodzinę dotknie boleśnie, zaznacza atoli, że dzisiaj chodzi o ważniejsze obowiązki, które wobec powagi chwili winien każdy bez szemrania spełnić“.

Do tego dodajemy od siebie, że wprawdzie w Poznańskiem istnieje zwyczaj ubierania zmarłego w jedno z jego ubrań, które nosił za życia, zwykle w najlepsze, natomiast w Prusach Zachodnich ubiera się zmarłych — zarówno mężczyzn jak kobiety — w białe, płócienne giezła, sięgające aż do stóp. Giezła ta, jako też pończochy i trzewiki (wszystko nie z najlepszej materyi, bo to zmarłemu niepotrzebne) kupuje się gotowe. Zatem tam przejście od giezł płóciennych do papierowych nie napotka na na większy opór. Jak się chowa zmarłych w innych dzielnicach Polski, szczególnie u ludu, nie wiemy.

†

Dnia 18-go maja 1917 zakończyła żywot doczesny po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona kilkakrotnie św. Sakramentami, ś. p.

Marya Nowakówna.

Zmarła należała do

Tow. Młodzieży żeńskiej „Praca i Oświata“ w Środzie.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.